

CZARODZIELNICA

Sowa zahukala przeciągle. Nienaturalnie. Śpiewnie. Magicznie. Jak skowronek. Czarodzielnica! Noc Inicjacji. Noc Ognia, Wody i Pierwszego Spotkania. Najważniejsze wydarzenie w życiu młodych worożych.

Dawno oczekiwany chrzest - oczekiwany z radością i niepokojem, nadzieją i strachem jednocześnie. Czarodzielnica. Noc, w którą strachy boją się straszyć, a magia krąży po leśnych ostępach w poszukiwaniu strawy duchowej. Noc, w którą młode worożychy stają się dorosłe. Noc, w którą krety dokopują się do środka ziemi. Ale tylko te najbardziej wytrwale.

Czarodzielnica!, brzmiało w uszach jak gong na śniadanie. Jajecznicza, skojarzyło się natychmiast głodnej jak głodówka gwarków Ekse. Eech, jajeczniczy to by zjadła, na boczk. Kto to widział, żeby chrzcic się na pusty bandziuch, narzekala w myślach. Była blada i drżąca. I nawet ladna. Jak osiem jej koleżanek. No, może jak dwie z tych ośmiu. Chociaż w zasadzie żadna z nich jej nie dorównywała.

- Słuchajcie - zagaiła, szcękając zębami, Jawilga zzzimno tu jak u Eskimosa pod pachami! - Była ubrana tylko w kuse, białe płócienne giezło. Jak osiem jej koleżanek. A jak na przelom kwietnia i maja noc była wyjątkowo zimna.

- Rozgrzejesz się na próbach pocieszyła ją, nadrabiając miną. Ciska, zwana powszechnie Huzia.

- Na jakich? - szepnęła mata czarnowłosa Bedka, o której mówiono, że jest córką rzeźnika. Jak to się rozgrzejesz?

- Na Próbie Ognia na pewno. Ciska miała szeroko otwarte oczy. - Tak mi się wydaje.

Ale jak to będzie wyglądać? Boja... Bedka bała się. Jak inne, tylko bardziej otwarcie. Wszystkie kandydatki na dorosłą czarownicę stały na pagórku, skupione niczym kierdel owiec. Nicopodał, na drugim końcu polany, stały stare czarownice, skupione niczym stado wilków. I na pewno o wiele cieplej ubrane.

Stare nie rozładowały stresu młodych. Zdecydowanie było to działanie celowe. Szepotały w swoim gronie, co jakiś czas zerkając na dziewczęta i robiąc wieloznaczne miny, z przewracaniem oczami włącznie. Szepot ich utrzymywał się na stałej granicy słyszalności, dochodząc do kandydatek jako pozornie nic nie znaczące "pszspszspszsps uuuuuu". Zapewne nie przypadkiem niektóre słowa brzmiały głośnie: "strach", "ból", „poświęcenie", „pierogi", „groza" brzmiały w uszach adeptek, bynajmniej nie uspokajając. Niekiedy, z pewną trudną do uchwycenia regularnością, jedna ze starych obchodziła krąg adeptek z poważną miną, krzycząc „Czarodzielnica!", machając końskim ogonem, wierzbową witką albo żywym szczurem. Między grupkami paliło się dziewięć ognisk, nad

trzema z nich wisiały osmalone kociolki, z których coś parowało. Na pewno nie zupa jarzynowa, bo ta pachnie o wiele przyjemniej. Stare czarownice dorzucały do kociolków tajemnicze składniki, po których zapach mikstury drażnił jak kilogram metalowych wiórów w nosie. Podsycaly ogień, wykonując nieskoordynowane ruchy i skrzecząc "Czarodzielnica!". Podsycaly niepokój.

Ja już nie mogę! - jęknęła Bedka. Nie wytrzymam. Zwariuję.

- Cicho, Bedka - wysoka Kaśka od Kowalów rozejrzała się. Stare nadal mruczały.

- Nie mogę...

Ekse skrzyżowała ramiona. Z zimna.

- A ta Próba Pierwszego Spotkania to jaka jest? - zapytała Wieruga.

Właśnie, pomyślała Ekse. I reszta też.

- Jaka, jaka, kto to wie - bąknęła Ciska. Coś im się obilo o uszy.

- Podobno przyjdzie sam diabeł i ten... Jawilga obciągnęła giezło.

- I co? - rzuciła Ekse.

- Podobno będzie wyglądał jak kozioł - wtrąciła scenicznym szepcem Ciska.

- I będziemy musiały z nim tańczyć - Jawilga wyraźnie wiedziała więcej.

- Jak to?

- Z kozłem?

- Tańcować? Jak w karczmie? Z kozłem? To niemożliwe. I obrzydliwe.

- Ale jak to? Wiecie na pewno?

Młode worożychy trochę się ożywiły. Taka dyskusja rozgrzewała. Nie uszło to uwadze starych.

- Ciii - położyła palec na ustach Koska - idzie znów u. Bezzębna starucha zamamlała "czarodzielnica", wystawiając język i machając czymś, co przypominało trzy rozdeptane żaby połączone makaronem. Młódki umilkły, patrząc na księżyc w pełni i rozcierając ramiona. "Czarodzielnica!", krzyknęła jeszcze raz stara czarownica i oddaliła się, utykając, w stronę innych wiedźm. Po drodze wrzuciła to, czym machała, do jednego z kociolków. Coś pisnęło. Coś zabulgotało.

- A Próba Ognia? - zapytała milcząca do tej pory Zużka.

- Co, Próba Ognia?

- No, czy boli?

- Eee tam - machnęła ręką Kaśka od Kowalów.

- Dobrze ci machać - prychnęła Huzia - w końcu jesteś od Kowalów.

- Tylko ciekawe, od ilu? - szepnęła głośno Wieruga. Zachichotały. Napięcie nieco zelzało. Dmuchał

chłodny wiatr, podwiewając lekkie odzienie i szczypiąc nieprzyjemnie. Dla niektórych.

- A Próba Ognia? - zapytała znowu Zuźka, nie zwracając uwagi na polepszenie sytuacji.

Próba Ognia to jest nic - Jawilga trzymała dłonie pod pachami. - Wody to też łatwizna. Ale Próba Pierwszego Spotkania...

- Skąd wiesz, Jawilga?

- Wiem, podsłuchałam, to chodzi o to, że... bo one użyły takiego dziwnego słowa... Zaraz, jak to było...

- Inicjancja - odpowiedziała Koska.

- Hej, ale to była jakaś taka specjalna inicjancja.

- Mówiłaś, że będziemy tańcować z kozłem - Bedka mrugała nerwowo. Pomiędzy mrugnięciami można było w jej oczach zauważyć przerażenie.

- Z diablem - wtrąciła Ekse okrutnie.

- Ojejku!

- Cichaj tam, Ekse, bo się zastanawiam - Jawilga zastanawiała się, wylamując sobie ręce. - To była... to była inicjancja sensualna. Właśnie. Tak powiedziały, inicjancja sensualna. A potem się śmiały.

- A co to jest ta inicjancja?

- O rajuśku, a mnie skąd wiedzieć?

- A kozioł, po co tam kozioł?

- Nie kozioł, tylko diabeł.

- Ale co to jest inicjancja sensualna? Co to znaczy?

Czarodzielnicza!!!, huknęło im w uszy zniemacka, wichrząc włosy. To Baba Jaga podkrađła się cichcem, machając łopatą do pieca jak brzoźową witką. "Czarodzielnicza!", ryknęła byczym głosem i zaniósła się nie mniej byczym śmiechem. Wracając do swoich dorzuciła trochę proszku do jednego z kociolków. Ten buchnął jeszcze większym smrodem. Baba Jaga znów zachichotała operowym basem, aż echo poniosło w doliny. Młode worożychy skuliły się bez słowa.

Grupka starych czarownic była liczniejsza i ubrana na czarno. Porządnie i ciepło. I szeptała, jak i młodzież:

- Brr, zimno.

- No, a pamiętasz, jak ty miałaś czarodzielnicę?

- Ba, naopowiadali nam o kozłach wtedy.

- Niezle było.

- Ciszej, krzyknij tam która jakieś słówko stresujące.

- Dobra: męki i potępienie!

- Pysznie. Stoją tam jak koty w worku przed topieniem. Alba ostrzygi na talerzu.

- Jadłaś ostrzygi?

- Ba. Z białym winem.

- I jak to smakuje?

- Zacierki lepsze.

- Pewnie, nie masz jak zacierki na mleku. Albo pierogi z mięsem.

- Ja tam wolę z jagodami i śmietaną.

- Najlepszą śmietaną w Sargalu robią pod Bul-Bul na Preriach. Z losiowego mleka.

- A w Ponurej Puszczy robią z zubręgo. Też pycha.

- Skocz no, stara, pomachaj trochę zdechłą rybą.

- Zdechłą rybą, chachachacha, dobre, co to ma symbolizować?

- To, co zawsze; przemijanie, poświęcenie, zimno i wilgoć.

- Chachachacha!

- Daj to głośniej, stara.

- Się robi: przemijanie, poświęcenie, zimno i wilgoć!

- Rybę bym zjadła. Najlepiej smażonego pstrąga. Z kółka starych czarownic wyszła jedna, machając niedużym, niezbyt ładnie pachnącym leszczem. Ryba miała głupią minę. Czarownica też nie lepszą. Ale ryba przynajmniej się nie wydzierała. Czarodzielnicza!, zabrzmiało po raz kolejny tej nocy. Czarodzielnicza!

- Słyszeliście - przemijanie, poświęcenie, zimno i wilgoć - Ciska wyglądała na podekscytowaną - to pewnie Próba Wody.

Ekse wyglądała na głodną.

- Coś bym zjadła - bąknęła smutno.

- Dziś, dziś chcesz jeść? Dziś przecież mamy Noc Ognia, Wody i Pierwszego Spotkania, dziś nie wolno.

- Słuchajcie, jak to się tańczy z diablem-i po co? - Bedka miała wątpliwości.

- No, jakby ci to powiedzieć - Koska też nie była pewna - bo ja wiem?

- Mówicie, że będziemy z diablem tańcować.

- Z kozłem.

- Z diablem pod postacią kozła.

-Ale...

- Cicho - warknęła Wieruga - mamy być czarownicami czy nie?

- A inicjancja sensualna?

- Mamy być czarownicami - podkreśliła Wieruga. - Choćby z kozłem tańcować, to ustoję. Bo ja chcę być wielką czarownicą.

- Ja też - dodała Ekse - ale...

-Ale co?

- Ale głodna jestem.

- Boję się - jęknęła Bedka. - Boję się Inicjancji i Pierwszego Spotkania. I diabła.

- Ja też.

- A ja słabo tańczę.

Wśród starych czarownic też panował ożywiony dialog:

- A jak już przyrumienisz cebulkę, to potem dodasz rozbeltane jajko. Ech, pyszota.

- Słuchajcie, czas by ochrzcić te miodki, bo zimno.

- Racja, chrzcijmy. Szast-prast i po krzyku.

- Ciekawe, jak w tym roku wypadnie inicjancja seksualna?

- Młodzież teraz uświadomiona...

- Ech, ta dzisiejsza młodzież...

- Macie kozła?

- Chachachacha, pewnie, Lebusza miała coś załatwić.

- Lebusza, masz?

- Mam, mam, jak co roku - Lebusza ciągnęła kozła za sobą na sznurku. W ciemności błyszczwały oczy i rogi. Zapewne całe zwierzę lśniło złowrogo, ale Lebusza zasłaniała je swoją niebagatelną postacią.

- Idą- powiedziała Kaśka od Kowalów, a w jej głosie słychać było przelinykanie śliny.

- Wszystkie - pobladła Wojtka.
- Ano, czas na nas, worożychy...
- Boję się.

Tak myślały wszystkie, bez wyjątku. Tylko Ekse dodatkowo majaczyła o racuchach z bitą śmietaną. Stare zbliżały się. Baba Jaga nawoływała niczym surma: "Czarodzielnica!". Minęły dziewięć ognisk, wzięły trzy kociolki i zrobiły po trzy obroty w lewą stronę. Otoczyły dziewięć adeptek, szepejąc:

"Czarodzielnica. Noc Inicjacji, Noc Ognia, Noc Wody, Noc Pierwszego Spotkania". Ich szept przenikał na wylot. Zwłaszcza szept Baby Jagi.

Potem ucichły. Wszystkie ucichło wraz z nimi. A potem coś zabeczalo. Dosyć cicho, ale jednak. Młode worożychy poszarzały na i tak już mocno pobladyłych twarzach. Kilka starszych roześmiało się w kulak. Mistrzynie Sabatu, zwana przez koleżanki Szeffową albo Starą, wystąpiła przed szereg worożych:

- Czarodzielnica! - zaczęła z prawie niezauważalnym znużeniem - Noc Inicjacji. Noc Ognia, Noc Wody. Noc Pierwszego Spotkania. Czy jesteście gotowe?

Stare popatrzyły, kryjąc uśmiechy i łzy. Najczęściej wzruszenia.

- Chy...chyba tak - odpowiedziała w imieniu wszystkich Jawilga. Głos jej drżał.

Mistrzynie Sabatu chrząknęła:

- Nadszedł czas dorosłości. Czarodziejstwa. Bo dziś jest czarodzielnicą! Niech rozpocznie się inicjacja i Próba Pierwszego Spotkania.

Z rzędu starych czarownic wystąpiła Lebusza, zaslaniając podskubujące od czasu do czasu trawkę zwierzę. "Czarodzielnicą!", rzekła krótko, aby tradycji stało się zadość. Bedka miała łzy w oczach. Zużka i Wojtka prawie. Wieruga była twarda. Ekse głodna. Jawilga szepnęła, pociągając nosem:

- Kozioł. Diabeł. Zły.

Koska i Kaśka od Kowalów zacisnęły pięści. Ciska zwana Huzia zagryzła wargi.

- Spotkacie dziś po raz pierwszy - zagaiła Lebusza - po raz pierwszy dziś zatańczycie. Z nim. Rozbierajcie się.

Worożychy posłusznie, bez słowa "zimno", zrzuciły giezła na trawę. Księżyc oświetlał teraz bardzo dokładnie polanę. Zdaje się, że na to czekał.

- Teraz - odsłoniła zwierzę Lebusza - tańczcie!

- Tańczcie! Dziś czarodzielnicą! - krzyknęła Mistrzynie Sabatu. Taki miała obowiązek.

- Czarodzielnicą! - huknęła jak z kolubryny Baba Jaga. W blasku dziewięciu ognisk dziewięć nagich worożych płaśalo wokół rogatego zwierzęcia, skubiącego niespokojnie trawę, potrząsającego głową i pobekującego z cicha z nadzieją na ucieczkę. Niestety, Lebusza przymocowała je za pomocą sznurka i kolka do podłoża. Worożychy tańczyły, starając się nie okazywać uczuć i nie patrzeć na kozła. Tylko Ciska zerkalała nań z niepewnością w oczach. Jej ojciec był koziarzem.

- To jest koza, nie kozioł - szepnęła w przelocie tańczącej Wierudze.

- Co?

- Koza.

Koza, to jest koza, nie trudno - było przekazać wiadomość pozostałym dziewczętom. Nie wiedziały, o co tu chodzi i czy to było w programie. W ich ruchy wkradła się niepewność. Odbiło się to na jakości tańca.

- Już odkryły? - szepnęła Lebusza do Mistrzynie. - Szybko.

- Młodzież dziś uświadomiona.

- I co robimy?

- Zaczekamy jeszcze chwilę. Niech się same upomną. Płaszy rozgrzewały. Nawet, jeśli wszystkie płaśające wo-rożychy otaczały stojącą w środku przestraszoną kozę i upewniały się, że to faktycznie koza. Nawet, jeśli płaśały całkiem powoli. W końcu Jawilga zebrała się na odwagę i przebiegając koło starych krzyknęła:

- Wielka Mistrzynie, toż to jest koza!

Mistrzynie Sabatu uśmiechnęła się niezauważalnie. No, niedługo koniec, pomyślała, nie ma co przedłużać. Jedno pytanie i wystarczy.

- Jak śmiecie tak nazywać naszego pana! - huknęła dość dobrodusznie.

- Jesteście pewne, że to koza? - dodała po chwili. Wszyscy wstrzymali oddechy. Oprócz zwierzęcia.

- No pewno, że koza, toć przecież cycki ma! - krzyknęła Ciska zwana Huzia, córka koziarza.

Czarownice wybuchnęły śmiechem jak bomba. Baba Jaga jak bomba atomowa. Młode worożychy były całkiem zdezorientowane.

- Coś nie tak - zaniepokoiła się Wieruga. - Wiedziałam, że zepsujeta, wiedziałam.

- Ale to jest koza! - tupnęła Ciska.

- No i co z tego - Wieruga była niespokojna - przez ciebie nie zostaniemy czarownicami.

Śmiech powoli przycichał. Koza wyglądała tak, jakby chciała zakopać się w kępie mleczy. Przed zgromadzenie wystąpiła Mistrzynie Sabatu. Miała łzy w oczach.

- Ubierzcie się, dziewczyny - powiedziała łagodnie. - Inicjacja seksualna zdana. Próba Pierwszego Spotkania też. Czas teraz na pozostałe próby. - Uśmiechnęła się i zmieniła ton głosu na bardziej obowiązkowy: - Czarodzielnicą! Czas na Próbę Wody i Ognia!

Zdezorientowane worożychy wkładały swoje lniane koszulki. Wieruga zdawała się być niepokieszona, w przeciwieństwie do nagle radosnej Bedki. Ekse myślała o chlebie z serem.

- Czar... - zaczęła po raz kolejny Mistrzynie Sabatu, ale przerwała - a cholera, nie chce mi się już tego wrzeszczeć, głowa mnie boli. Krótko: Próba Ognia i Wody to - umyć kotły z tego świństwa, wydoić kozę i zrobić ser. Do roboty! Myślę, że nas nie zawiedziecie.

Ekse pierwsza podbiegła do kotła i wylała jego zawartość na trawę. Ser, mamy robić ser! To wspaniale. To prawdziwy chrzest czarownic!

Lebusza przeciągnęła się i rzekła:

- Nie ma co, szybko sobie dały radę. Młodzież teraz rozwinięta nad wiek.

- Ale zimno w tym roku. Ciekawe, czy ten serek im dobry wyjdzie? Mam nadzieję.

Wyszedł dobry. Przecież była czarodzielnicą. Noc Nieprawdopodobnych Zdarzeń.

Janusz Żak

SABZA JIM

